

## **MEANDRY POLITYKI - Michał Stefański (wyemitowane 10 marca 2019 - [posłuchaj](#))**

### **DWADZIEŚCIA LAT RAZEM**

"Ani to Zachód, ani Wschód - coś tak, jak gdybyś stanął w drzwiach." Autorem wiersza zaczynającego się od takich słów był mniej znany poeta Jerzy Liebert. Choć owe stwierdzenie nie daje żadnej odpowiedzi na egzystencjalne pytanie: ile w Polaku jest wpływów Zachodu, a ile Wschodu?" - to jednak opisuje plastycznie problem. (Wraca pytanie z filmu "Miś" - "ile cukru jest w cukrze?") Można też posłużyć się innym obrazkiem, który najlepiej rozumieją właściciele kotów, do których autor niniejszego ma przyjemność sam się zaliczać. Otóż, jak wiadomo, kot nie znosi świadomości faktu zamkniętych drzwi. Ktoś powiedział, że to miłe skądinąd zwierzątko zawsze jest po złej stronie drzwi - z jakichś powodów, tej niewłaściwej w danym momencie. Nic dziwnego, że kilka minut po celowym lub przypadkowym zatrzasknięciu się drzwi do sypialni, kuchni czy nawet spiżarni, nasz Kicio, Felek, czy inny Mruczek dadzą nam znać swoim miauczeniem, że koniecznie chcą na drugą stronę - i to zaraz.

W tych dniach mija 20 lat od przystąpienia Polski do wojskowego Paktu Północno-Atlantyckiego NATO. Dokładnie było to 12 marca 1999 roku. Tak się składa, że wówczas byłem przez czas dłuższy w Polsce i w pamięć wrył mi się pewien plakat jakiejś niedużej partii, a może tylko organizacji pacyfistycznej. Pamiętam duże czarne litery niczym na nekrologu: "12 marca 1999 r. - Polska w NATO - koniec polskiej neutralności." Wzruszyłem ramionami, bo któż by się przejmował tym, co sobie myśli 5% społeczeństwa. Wszak w tamtych czasach większość Polaków z zadowoleniem czytywała sobie reportaże o opustoszałej Legnicy, w której wiatr swobodnie hulał po zdewastowanych przez Sowieców koszarach. Na Pomorzu Zachodnim urządzano też wycieczki młodzieży na opuszczone przez niedawnego "sojusznika" lotnisko w Powidzu niedaleko Kołobrzegu. W tamtych niezwykłych czasach, w kręgach intelektualnych obowiązywała doktryna Fukujamy, że oto jesteśmy wszyscy świadkami "końca historii", po którym już ma być tylko syto, dostatnio i .... nudnie. Dwa i pół roku później okazało się, że na świecie wciąż jest niepokojąco ciekawie. I to z dwóch powodów. Po pierwsze: wyszły na powierzchnię siły chcące zniszczyć porządek, jako tako sprawdzający się po upadku ZSRR. Po drugie zaś, ludzkość otrzymała do ręki Internet - narzędzie, przy którym wynalazek telewizji z połowy ubiegłego stulecia, może wydawać się dziecinną zabawką, jakimś konikiem na biegunach. Zburzenie dwóch wieżowców Światowego Centrum Handlu w Nowym Jorku było nieformalnym wypowiedzeniem wojny temu światu, którego przeznaczeniem było zatriumfować i pokazać drogę rozwoju innym cywilizacjom. Internet z kolei stał się od roku 2001 sposobem nie tylko interpretacji faktów, lecz niepokornym, anarchicznym, twórcą faktów niezależnych, osobnych wiodących do poznania tej innej, osobnej rzeczywistości. Im bardziej chyliły się do upadku takie prasowe kolosy jak "Boston Globe" czy "Los Angeles Times", tym większym wzięciem cieszyła się krótka publicystyka online, na łączach Internetu. Nasi dziadkowie i ojcowie wierzyli w słowo drukowane. Duża część naszych rówieśników zaczęła wierzyć bezgranicznie temu co przeczytała w Internecie, a co nabrało mocy rażenia z chwilą wynalezienia Facebooka. Wtedy każdy z nas stawał się właścicielem kawałka masowej wyobraźni. Pewników już nie było. Każdy tworzył własną teorię, nie tylko na temat

ataku 11 września, lecz także na temat NATO. Czyżby polskiemu kotkowi znudziła się jedna strona drzwi i chciał na tę drugą?

Kiedy w roku 2001 prezydent Aleksander Kwaśniewski wystąpił w telewizji deklarując, że Polska wywiąże się z obowiązku sojuszniczego zawartego w artykule 5. traktatu NATO, nie było prawie głosów sprzeciwu. Może wtedy właśnie polska liberalna lewica i socjaldemokracja (UW oraz SLD) w oczach części rodaków skompromitowały się kompletnie. Prawica w teorii za Ameryką - w praktyce już niekoniecznie. Potem nadeszła interwencja w Afganistanie, a potem ta druga, bardziej kontrowersyjna, w Iraku. A po niedługim czasie, z nagłą na czołówki ledwie zipiących gazet papierowych wyszła brzmiąca kresowo (niczym z Trylogii) nazwa Kiejkuty. Odtąd wiemy, że polskie elity są zdecydowane stać murem za Ameryką na dobre i na złe. Polska sprawdziła się jako sojusznik. Teraz wypada czekać na rewanż drugiej strony. Fort Trump to tylko część większego obrazka.

Paradoksalnie, to właśnie ostatnio, za rządów ekipy socjal-konserwatywnej (lub jak chcą inni katolicko-narodowej) nastąpiło kilka dziwnych posunięć. Eksperci od wojskowości zapominają, że NATO, to nie tylko USA, ostatnio chcące od sojuszników żywej gotówki za gwarancje obrony w razie ruszenia się nawały ze wschodu. Ostatnio uziemiono dawne po-sowieckie MIGI 29. Sytuacja obronna Polski nie należy do różowych. To prawda, że aktualny Minister Obrony Narodowej zapowiada ex cathedra zakup 32 nowych samolotów wielozadaniowych i do tego rozwój obrony przeciw-balistycznej typu Patriot. Równolegle na łączach internetu, różnych Facebbokach i Instagramach nasilają się głosy różnych rodzimych strategów-słowianofili wątpiące w sens członkostwa Polski w Unii, a czasem nawet w NATO. Wiadomo, jaki to celebryta ze wschodu za tym stoi - i dlaczego chce za to płacić. I dlatego sojusz Polski z Paktem Północno-Atlantyckim (z całym Paktem, a nie tylko z USA) jest wciąż potrzebny. Z okazji takiej rocznicy przydałoby się też stworzenie w Warszawie ośrodka szybkiego reagowania na wojnę cybernetyczną. Polska neutralna to duży luksus, na który pozwolić sobie nie można.